

PROTOKOŁ przesłuchania świadka.

Warszawa, dnia 4 lutego 1946 r. Sędzia Okręgowy Sledczy II rejonu Sądu Okręgowego w Warszawie Alicja Germasz-delegowana do Komisji Badania Zbrodni Niemieckich przesłuchiwała niżej wymienionego w charakterze świadka.

Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznanie, oraz o znaczeniu przysięgi. Sędzia odebrał od niego przysięgę na zasadzie art.109 k.p.k.-poczem świadek zeznał co następuje:

Imię i nazwisko:	-	Leokadia Chołodowska
Data urodzenia:	-	4.IV.1915 r.
Imiona rodziców:	-	Bolesław i Leokadia
Zajęcie:	-	robotnica w fabryce "Kawa Toma"
Wykształcenie:	-	matura, gimnazjum
Miejsce zamieszkania:	-	Trębacka 4 m.32
Wyznanie:	-	rzym.-kat.
Karalność:	-	niekarana

Od roku 1938 miałam sjelep ze słodyczami przy ul. Trębackiej 4, w tym samym domu mieszkałam wraz z rodziną moją. W pierwszych dniach powstania żadnych działań bojowych w okolicy ul.Trębackiej nie było. Dn.9.VIII.44 r.na podwórze nasze wpadło paru gestapowców z ręcznymi karabinami maszynowymi i zaczęli wołać by wszyscy z mieszkań wyszli na podwórze. 2 zostało na podwórzu reszta rozbiegła się po poszczególnych mieszkaniach i wypędzała z nich ludzi. 2 mieszkania zostały odrazu podpalone. Zgromadziliśmy się wszyscy na podwórzu, było nas osób około 40, mężczyźni, kobiety i dzieci, wszyscy cywilni-powstańców wśród nas nie było. Z naszego podwórza przeprowadzono nas na podwórze domu Nr.7a przy ul.Trębackiej, gdzie do naszej grupy dołączono jeszcze parę osób. W jednym z mieszkań tegoż domu (częściowo spalonego jeszcze w 1939 r.) znajdowała się rodzina pp.Ropelewskiego, matka staruszka leżała chora, gdy na żądanie Niemców opuszczenia mieszkania staruszka nie mogła wstać, podpalono pod nią materac poczym syn ją zniósł na podwórze. Następnie przez dziurę w murze przeprowadzono nas na podwórze domu Nr.2 przy ul.Focha, gdzie znowu dołączono do nas parę osób tam mieszkających. Po przejściu przez mur usłyszałem strzały dochodzące z tyłu, jak się dowiedziałem później

od p. Ropelewskiego została wtedy zabita jego chora matka. Na podwórzu tego domu kazano nam wchodzić kolejno przez małe okienko do piwnicy i tam po przejściu przez palący się skład papieru kazano nam wychodzić przez drzwi znajdujące się w przeciwległej oficynie. Następnie popędzono nas na podwórze domu Nr.4 przy ul. Focha, tu stała już większa grupa osób: mężczyźni, kobiety, dzieci w ilości około 100 osób oraz większa grupa gestapowców. Stąd wszystkich nas razem przeprowadzono na ul. Focha 5. Tu Niemcy kazali nam oddać biżuterię i zegarki, gdy ktoś nie chciał oddać, odbierali siłą po przerewidowaniu. Tu przesegregowali nas, mężczyzn ustawiono osobno i osobno kobiety. Mężczyzn wyprowadzono najprzód, kobiety później. Przeprowadzono nas piwnicami do piwnic Opery, idąc w pierwszej partii kobiet widziałem jak mężczyzn prowadzono po schodach na piętro Opery. W piwnicach Opery, gdy weszła tam nasza partia, znajdowała się już ogromna ilość kobiet i dzieci, przypuszczam, że w ilości kilkuset. Mniej więcej po 2-ch godzinach udało mi się wyjść stamtąd dzięki ofiarowaniu gestapowcowi, stojącemu przy wejściu, pierścionków. Następnie wraz z grupą osób w ilości około 30, którą wtedy również została zwolniona przez Niemców, jako posiadająca dokumenty, że pracują dla Niemców, zostałam (wraz z matką i siostrą moją) zaprowadzona do ogrodu Saskiego, a stamtąd do kościoła na Woli.

W styczniu 1945 r. powróciłam do Warszawy spotkałam wtedy Jerzego Szajkowskiego, który jako mieszkaniec domu Nr.2 przy ul. Trębackiej, został wyprowadzony z domu tego samego dnia, kiedy i ja (obecnego jego adresu nie znam, wiem, że mieszka w Warszawie, zdaje się na Mokotowie) Szajkowski mi opowiadał, że został zaprowadzony wraz z grupą mężczyzn na I piętro gmachu Opery. Tam Niemcy kolejno upatrywali stojących mężczyzn, ustawiali w drzwiach łóż i strzelali, ciała spadały na widownię. W ten sposób został rozstrzelany ojciec Szajkowskiego, mój ojciec (Szajkowski go widział) i inni. Szajkowskiemu udało się stamtąd uciec. Szajkowski zaprowadził mnie do gmachu Opery. Tam na widowni widziałem ogromną ilość szczątków ludzkich z wyraźnymi śladami spaleniźny, leżały osobno kości zwęglone, czkanki, nogi, ręce, zęby, szczątki spalonego ubrania damskiego i męskiego oraz częściowo spalone duże ilości papierów i dokumentów, pośród nich znalazłam połowę "Kenkarty" mojego ojca. Od kobiet, które zostały w piwnicach Opery dłużej niż ja, słyszałam później, że były one przeprowadzane przez wyższe piętra gmachu Opery, stamtąd widziały stosy ciał męskich leżące na widowni. O powyższym opowiadały mi matka Jerzego Szajkowskiego (zamieszkała obecnie z nim razem) oraz Jadwiga Smokalska (zam. w Warszawie, bliższy adres mogę wskazać).

15
21

Wiem od rodzin zamieszkałych w okresie powstania w domu, gdzie ja mieszkałam i w sąsiednich przy ul. Trębackiej, Focha, że nikt z mężczyzn, którzy w tym czasie byli wyprowadzeni do gmachu Opery nie powrócił i nie dał do dzisiaj żadnych wiadomości z wyjątkiem tych, którzy zostali od razu zwolnieni jako pracujący w instytucjach Niemieckich. To samo tyczy się mieszkańców domów wszystkich ulic z okolicy pl. Teatralnego (Senatorska, Alberta i t.d.). W wielu wypadkach zostały odnalezione szczątki dokumentów powyższych osób w gmachu Opery. Wiem, że w powyższy sposób zostały znalezione dokumenty Józefa Smokalskiego (właściciela Pałacu Sztuki przy ul. Trębackiej), Wierzbickiego (właściciel składu opałowego przy ul. Trębackiej 4), dr. Daneckiego, zam. przy ul. Alberta i szeregu innych, z których dotąd brak wiadomości.

Wiadomości powyższe znam stąd, że do sklepu, który w dalszym ciągu prowadzi moja matka przy ul. Trębackiej zgłaszają się liczni sąsiedzi w poszukiwaniu wiadomości o swoich bliskich. Nadmieniam, że od Zbigniewa Zejdłitza, którego spotkałam w kościele na Woli, a który został zwolniony z Opery dowiedziałam się, że mąż mój znajdował się w liczbie mężczyzn poprowadzonych do Opery - do dnia dzisiejszego nie mam o nim żadnych wiadomości. Wiem od Romana Pietruszajtisa zam. Al. na Skarpie 69 m. 8, który był prowadzony z ul. Trębackiej 5 do kościoła na Wole, że widział on dn. 8. VIII. 44 r. całe stosy trupów, osób cywilnych, leżące na rogu ul. Ptasiej i Zimnej oraz płonąca halę Mirowską.

Nadmieniam, że Roman Ropelewski, o którym mówiłam uprzednio został rozstrzelany po zwolnieniu go z Opery (jako pracującego w instytucji niemieckiej) w ogrodzie Saskim, powiedział mi o tym jeden ze znajomych, którego spotkałam później, a który znajdował się w tej samej grupie zwolnionych z Opery. Odczytano.

/-/ Chołodowska Leokadia

p.o. Sędzia /-/ A. Germasz

Za zgodność



Sędzia
M. MALINA WERENKO

M. Malina